

Aniela Krysińska

W czym Anglicy podobni są do żydów?

Anglia, jakiej nie znamy

Tak często posługujemy się szablonami w myśleniu. Szczególnie w sprawach dalszych, mniej bezpośrednio nas dotyczących, kiedy to szkoła wysiłku na wytwarzanie sobie własnego głębszego sądu, wystarczy utarty, nie raz przestarzały liczman ogólnego zdania, byle prosty, dosadny i, o ile to być może, plastyczny. ▲

Wydana niedawno książeczka znanego angielskiego historyka i eseisty Hilaire Belloc'a (*), omawiająca charakter współczesnej Anglii może być wartościowym i pewnym przewodnikiem po Anglii prawdziwej.

TRADYCJE WALTER SCOTTA I DICKENSA

Trudno nam sobie zdać sprawę, jak wielki wpływ na duszę narodu, jego kulturę i linię rozwoju może mieć rewolucja religijna. Polska, której katolickie tradycje ciągną się nieprzerwanie, mimo chwilowych zaburzeń, od przyjęcia chrześcijaństwa nie pojmie nigdy, że angielska państwo narodowa, poczucie związku z przeszłością i jej zrozumienie sięga zaledwie trzy wieki wstecz do czasów reformacji. Anglia, będąca niegdyś prowincją rzymskiego imperium, której cywilizacja ma przeszło dwutysięcletnią historię, wraz z katolicyzmem odrzuciła całą swą przeszłość i dzieje jej wieków średnich są dla niej również egzotyczne, jak dzieje obcego dalekiego państwa.

To, co pozostało z najdawniejszej przeszłości, to jedynie sam rdzeń charakteru narodowego, pierwiastki najczęściej podświadome i niedoceniane przez samych Anglików, znajdujące najmocniejszy wyraz w literaturze. Najwybitniejszą cechą jest tu intensywność i plastyka wizji artystycznej. Już u najwcześniejszych pisarzy, począwszy od św. Bedy, ballad i kronik z IX w. poprzez Chancera, Szekspira, Waltera Scotta, aż do twórczości współczesnej zaznacza się ta zdolność pobudzania fikcyjnych czy historycznych postaci do życia. Uwypukla się ta tendencja w angielskim wyczuciu i odtwarzaniu krajobrazu. Wydawałoby się, że dotyczy to

wyłącznie tendencji artystycznych, ale tym argumentem właśnie obala Belloc legendę o rzekomym realizmie, trzeźwości Anglików. Z tego wywodzi ich skłonność do nagłych porywów entuzjazmu, do religijnych zapałów, przerażających się niekiedy w manię, do tworzenia historycznych legend; tem tłumaczy przejęcie się Biblią, okres wspaniałych odkrywczych wypraw zamorskich i in.

Z tej mocy wewnętrznej wizji rodzi się także angielski zmysł humoru, który nie jest niczym innym, jak widzeniem kontrastu między tym, co nasunęła wyobraźnia, a tym, co jest w rzeczywistości. W ten sposób Swift i Dickens wyrastają z tych samych najgłębszych pokładów narodowych, co Walter Scott i łączący w sobie oba elementy Szekspir.

Na tych wiecznotrwałych podstawach charakteru narodowego opiera się Anglia współczesna i wycisnęła swe piętno, zmieniając oblicze kraju. Anglię poreformacyjną charakteryzować będą przede wszystkim trzy zasadnicze cechy — jest ona państwem arystokratycznym, protestanckim i handlowym.

PAŃSTWO GENTLEMENÓW

Może wyda się paradoksem, że Anglia, z której natchnienie czerpała matka współczesnego demokratyzmu osiemnastowieczna Francja, jest jednym z niewielu państw arystokratycznych, gdzie rządy nielicznej elity są nie tylko tolerowane, ale stały się czymś, wynikającym z dążeń i instynktów narodowych. Owe przejęcie władzy przez oligarchię, do której dostęp dawało przez parę generacji utrzymujące się w rękach rodu bogactwo odbyło się w czasach rewolucji religijnej między 1536 a 1688 rokiem. Umocniło je wyparcie drobnych właścicieli ziemskich przez farmerów, dzierżawców ziemie od lordów, oraz ustalony już w początkach XIX wieku system wyższych szkół publicznych, będących jakby seminarium angielskiej klasy rządzącej. Angielska gentry przyjął pewien specjalny akcent mowy, wiele drobnych przyzwyczaję i tradycji, które wyróżniały gentleman'a. Słowo to z końcem XVIII w. uzyskało pewne za-

barwienie moralne, a w XIX w. gentleman stał się narodowym ideałem doskonałego człowieka, wzorem, arbitrem nie tylko elegantiarum, ale dążeń politycznych i społecznych.

Klasie rządzącej zawdzięcza za tym Anglia jednolitość, pewność i stałość swej polityki, zaufanie do przedstawicieli władzy, ale i brak wszelkiego aktywnego krytycyzmu, zbyt konserwatywny. Państwa arystokratyczne okazują się najmniej zdolne do szybkich radykalnych reform.

BIBLIA I RASIZM

Niechęć i lekka pogarda w stosunku do kultury katolickiej, jako rezultatu społecznego wpływu Kościoła rzymskiego nie przejawia się jednak nigdy w formie ataku na doktrynę katolicką. Anglik jest zanadto liberałem i zanadto protestantem, aby nie uważać religii za wyłącznie prywatną sprawę jednostki. Zamiast więc o niższości kultur krajów katolickich, mówi się o niższości rasy południowo - niemieckiej, łacińskiej, czy celtyckiej, a o wyższości rasy ludów północnych, w szczególności angielskiego. Ten swoisty, stary już dosyć rasizm dziwnie przypomina nowoczesny rasizm niemiecki, a może jeszcze bardziej odwieczny i najmocniejszy rasizm narodu wybranego.

To ostatnie twierdzenie nie jest tak niedorzeczne, jakby się napozór wydawało. Anglia jest jedynym bodaj krajem, gdzie wpływ Biblii, a szczególnie Starego Testamentu był tak potężny,

gdzie przetrwał on do dziś, mimo ogarniającego kraj indyferentyzmu religijnego. Zawdzięcza to znowu przyczynom czysto literackim — niezwyklej piękności artystycznej przekładu Starego Testamentu, dokonanego w początku XVII wieku. Wystarczy stwierdzić jego ślady w twórczości pisarzy tak różnych, jak Sumburne i Kipling, znaleźć jego echa u podstaw współczesnej retoryki angielskiej, odkryć całe frazy biblijne we współczesnych nawet mowach parlamentarnych, aby ocenić, jak dalece przeniknął on w głąb życia angielskiego.

SYMPATIE DLA ŻYDÓW

Kwestia żydowska prawie, że nie istnieje w Anglii. Żydzi zajmują w życiu społecznym i politycznym wysokie, nieraz decydujące stanowiska, a nawet angielska klasa rządząca ma dużą przymieszkę krwi żydowskiej. Miarą ustosunkowania się opinii angielskiej do tego zagadnienia, była jej reakcja wobec sprawy Dreyfusa. Podczas gdy w łonie wszystkich narodów wytworzyły się dwa, namietnie polemizujące ze sobą obozy, jedynie Anglia była jednolita — uważała Dreyfusa za niewinnego męczennika przede wszystkim dlatego, że był żydem.

Przyczyn tego faktu doszukiwać nie należy do religijnych poglądów Anglików — przejęciu się Starym Testamentem i niechęci do Kościoła katolickiego, jako ogniska nietolerancji, a więc

w konsekwencji chęci poparcia narodu prześladowanego, szczególnie względem tego kościoła wrogię. Jest w tym tylko część prawdy. Źródła owej sympatii każe Belloc przede wszystkim szukać w handlowym charakterze poreformacyjnej Anglii.

Bierzmy przykłady z historii. Kraje, w których żydzi uzyskali największą potęgę, to były niemal wyłącznie kraje handlowe. Tak było w Hiszpanii przed reakcją kardynała Ximenesa, tak w Danii w 16-ym i 17-ym w. Wynika to prawdopodobnie z większej łatwości zbliżenia i porozumienia się narodów o typie myślenia handlowego z Izraelem, który zdolnościami w tej dziedzinie specjalnie się .

Czymże jest ów handlowy sposób myślenia, owa psychologia handlu, o ile coś takiego w ogóle istnieje. Przede wszystkim w przeciwnieństwie do narodów, które swój byt opierają na produkcji, miarą zdolności człowieka nie jest jakoś wyrobionego przedmiotu, ale zysk, jaki z transakcji można osiągnąć. Miarą wartości człowieka staje się bogactwo i to bogactwo, oparte na podstawach nadzwyczaj kruchych. Zdobywa się je drogą, nie mozolnego do-pracowywania się doskonałości w kunście, ale umiejętnością uchwycenia najdogodniejszej okazji kupna i zbytu, często śmiałością ryzyka po prostu. Ryzyko więc, szybka decyzja, a nie praca staje się pierwszym tytułem do bogactwa i poważania.

Śladów takiego sposobu myśle-

nia nie trzeba długo szukać w życiu angielskim. Wystarczy przypomnieć sobie choć zamięłowanie do gry hazardowej, totalizatora i popularnych zakładów w szerokiach warstwach, a także operacji giełdowych w sferach zamożniejszych. Znamienny jest także stosunek opinii do nadużyć finansowych i korupcji w życiu politycznym i parlamentarnym. W Niemczech czy Francji wywoływały one oburzenie powszechne i groźne przesilenia polityczne, w Anglii przechodzą, najczęściej bez szerszego echa, tak, że zagranica nie wie najczęściej nawet o ich istnieniu. Przeciętny Anglik nie przejmując się nimi tak bardzo — nie zaskoczyły one zbyt państwu, podjęte zostały z dużą dozą ryzyka, lepiej więc pokryć je milczeniem.

RZYM I KARTAGINA

Wszystkie te obiektywne, celowo wnioskujące oceny i wartościowania uwagi Belloc'a nasuwają wiele wniosków. Mimowoli rzuca się w oczy "podane tu kilka razy porównanie Anglii do dawnej Wenecji i Kartaginy. Na tle zaznaczającego się coraz wyraźniej konfliktu włosko - angielskiego i odradzającej się mocy dawnego Rzymu, to zestawienie z Kartaginą wydaje się groźne i złowroczne, tym groźniejsze, że autor podkreśla również zanik ducha militarnego w Anglii, mimo wielokrotnie wykazywanej odwagi tak jednostek, jak i całych armii. Nie można jednak na podstawie luźnych asocjacji budować całych horoskopów. Nie można zapominać przecież o tym, co stanowi rdzeń duszy angielskiej — zdolności do nagłych, potężnych porywów entuzjazmu, ani o wielokrotnie podkreślanym, za znacznym w książce patriotyzmie angielskim, co autor sformułował dosadnie i dobitnie — „Patriotyzm jest religią Anglii“.



Podwodne miasta w okolicach Baku

Statkiem przez główną ulicę

Niegdyś w pobliżu Baku, tam, gdzie obecnie sinieją fale Morza Kaspijskiego był ląd. Brzegi następnie zmieniły swój wygląd i szereg miast znalazło się pod wodą.

Podwodne te miasta dobrze są znane starym żeglarzom. W spokojną i jasną pogodę przez przezroczystą wodę można dostrzec na dnie całe dzielnice starożytnych kamiennych budowli. W odległości 20 mil od Baku znajdowało się widocznie niegdyś duże miasto. Po przez 20 stóp wodnej powierzchni widać dachy licznych

ogromnych gmachów. Swego czasu statek „Saruchan“ przepłynął główną ulicą tego miasta, przy czym poczyniono szereg zdjęć fotograficznych po obu stronach ulicy.

W bieżącym roku daje się spostrzec nienotowany dotychczas spadek wód Morza Kaspijskiego, w rezultacie tego w zatoce Bakińskiej wystąpiły spod wody resztki baszty obronnej, zbudowanej przed 800 laty. Również wystają z pod wody szczyty starożytnego zamku obronnego o 13 basztach. Zbudowany jest on z czarnego ka-

mienia.

Na dnie morza znać ślady drogi, która prowadziła od tej twierdzy do brzegu, w tym miejscu, gdzie obecnie jeszcze znajduje się tak zwana „Dziwiczna baszta“. Prawdopodobnie wieża ta jest połączona z fortecą podziemnym chodnikiem. Ślady innych dróg prowadzą do ruin podwodnego miasta w zatoce Makarowa.

Znaczny spadek wód ogromnie ułatwi wszelkie archeologiczne poszukiwania, dokonywane na terenie ruin pod powierzchnią Morza Kaspijskiego.

Jerzy Kocycki

Mój przyjaciel „niebieski ptak“

W roku 193... zostałem aresztowany (hunny soit...). Gdy już zabrano mi wszystkie rzeczy, oraz pozbawiono szelek i sznurowadeł (dlaczego sznurowadeł? — do dziś nie wiem, a i wówczas żaden z policyantów nie umiał mnie objaśnić bardziej nad

dził się jak mops. Gdy wreszcie namyślałem się czyby z nudów nie rozebrać stojącego w kącie pieca, lub czy nie lepiej zaprotestować przeciwko „oprymowaniu“ niewinnego obywatela przez stłuczenie żarówki i szyb w oknach (było to lato) — usłyszałem za drzwiami kroki i do celi wpuszczono jakiegoś młodego, wysokiego mężczyznę.

— Pan polityczny? — zapytał. — Pierwszy raz? — Tak — potwierdziłem — a pan?

— Ja? Ja się kręcę — odpowiedział wymijająco.

Z za podszewki marynarki wyciągnął chybą z 10 papierosów. Zapalnik skądś z buta i za chwilę uprzejmie poczęstował mnie „kirtiklisówką“ (wówczas nazywało się to jeszcze „Rarytas Pomorski“).

W rozmowie ze mną udzielał rad i wskazywał jak zeznawać, jak uprzyjemnić sobie życie niezbyt miłe.

Wreszcie pod wieczór, o jakiejś tam godzinie, wywołał dyżurnego policyjanta i zaczął prosić o zawiadomienie jakiejś istniejącej na gorze „atolówki“, że jest tutaj i żeby mu przysłali jego „zwykłą paczkę“ (było to jeszcze przed obostrzeniem regulaminu).

I o dziwo, po jakiejś pół godzinie przyniesiono do celi chleb, kielbasę, masło, cukier, słowem całkiem „grzeczną“ walówkę.

— Widzi pan — objaśnił mi — tu na gorze jest stołówka dla urzędników i funkcjonariuszy policji. Mam tam kredyt — dodał z dumą.

Poczęstował mnie i rozgadał się.

— Widzi pan, jeden frajer grał z nami w pokera, a potem, jak przegrał to zaraz z pyskiem na policję. Ale nie nam nie zrobił, zobaczy pan.

— Jakto, w pokera? — zapytałem. — Znacznymi kartami?

— Nie bądź pan za ciekawy — odparł. Ja tam w karty, w pokera, w „chemin de fer“ gram na pewniaka. Jak chcę się hazardo-

wać panami. Ubrany był jak z igielki. Z ust jego sypały się tysiące i miliony złotych przyszytych zysków.

Znowu raz zobaczyłem go na ulicy — wyglądał bardzo biednie. Zaczął mnie namawiać do wzięcia udziału w jakimś przedsięwzięciu, obiecując za mały wkład 200 zł. zrobienie szybko majątku.

Podziękowałem, ale sam nie wiem, jak to zrobić, doś, że chociaż nigdy nikomu nie pożyczam pieniędzy, to jednak jemu dałem 20 złotych.

— Ostatnie pieniądze — rzekłem — jak mi pan nie odda za tydzień, nie będę miał na obiad. I o dziwo! Za 7 dni zjawił się u mnie mój znajomy i odniósł wszystko co do grosza. Ubrany był znowu dobrze, a w portfelu, gdy go twierał, widziałem nie jedną setkę.

— Pańskie pieniądze przyniosły mi szczęście — powiedział — i chciał dodać jeszcze 20 zł. jako procent.

Odmówiłem. — Zaczęłem przekonywać, że z jego zdolnością argumentacji i pozyskiwania ludzi, oraz bogactwem pomysłów, mógłby uczciwie zarobić na chleb, chociażby jako agent ogłoszeniowy, czy ubezpieczeniowy, lub jako przedstawiciel handlowy jakiejś firmy.

— Nie panie, to nie tak łatwo — odpowiedział „niebieski ptak“ — Ludzie „chcą być oszukiwanymi“. Ile to razy proponowałem uczciwy interes, na którym można zarobić 15 do 20 procent. Zawsze jednak wtedy ludzie uwa-

żali mnie za wydrwigrosza i oszusta. A później ten sam facet kupował akcje kopalni złota w Meksyku, lub podejmował się sfinansować przemysł większej partii jedwabiu do Polski, nie mówiąc o tym, jak chętnie kupował nie nie wartą tandetę, jeżeli mu się powiedziało, że dlatego tanio, „bo to kradzione“.

— Ja nikogo nie naciągam. po prostu ludzie aż proszą się, aby zostali naciągani i trudno nie skorzystać.

Trudno nie przyznać częściowej racji tej filozofii.

Czytałem później, jak nazwisko „niebieskiego ptaka“ przewijało się przez szpalty procesów adwokata R. jak on w sądzie widząc łyzy i rozpacz żony oskarżonego, zeznał jako świadek, powiedział, że adwokat był tylko ofiarą jego i jemu podobnych, oraz znalazł się przed sądem tylko wskutek zgubnej namiętności hazardu, którego nie umiał zwalczyć.

Był to może jedyny w życiu szlachetny czyn „niebieskiego ptaka“.

Karę, którą wówczas otrzymał, zdaje się, że trzy lata więzienia, dawno już pewno odsiedział. Nie spotykam go jednak ani na wyścigach, ani w kawiarniach, będących siedliskiem czarnogiel-dziarzy.

Czyżby więc ludzie obecnie już nie „chcą być oszukiwanymi“, czy wreszcie może „niebieski ptak“ wkroczył na trudniejszą, lecz za to mniej śliską drogę uczciwego życia.

